

Paweł Fleszar

Wyśniona jedenastka

Rozdział dziesiąty
sierpień 2016

I.

Mata miała twarde, gumowe wypustki w kształcie stożków, kłujące ją w plecy i spodnią stronę ud, dla obniżenia napięcia mięśniowego. A przynajmniej miały je obniżyć. Bożka, który odwiedziła ją niedawno w pokoju, śmiała się, że mogą wywołać co najwyżej efekt placebo i dlatego do tego przyrzędu potrzebny jest tak łatwowski pacjent, jak Aga. Była u masażysty, pouciskał jej pospinane plecy, ale mata nawet jeśli się nie przyda, to na pewno nie zaszkodzi. Przed żadnym sezonem jeszcze tak ciężko nie ćwiczyła. Masakrował je zwłaszcza facet od motoryki: wyprawy w góry, których w okolicach Wisły było pod dostatkiem, stadion, siłownia.

Na obozie były już drugi tydzień. Pierwszego dnia przygotowań, jeszcze na "Suchych Stawach", spotkały się z biznesmenem, który pokrywał prawie cały budżet i miał wszystkim rządzić.

Sympatyczny pan w średnim wieku. Jedna z dziewczyn przyniosła anegdotę, że ma dwa wypasione porsche panamera, przy czym jeden zawsze stoi pod biurowcem, żeby pracownicy myśleli, że szef jest w firmie. Był bardzo powściągliwy, nawet nie stwierdził wprost, że mają walczyć o awans, co w nadchodzącym sezonie, po dwóch latach przerwy, dopuszczał regulamin. Zwycięzcę I ligi czekał baraż z ostatnim zespołem ekstraklasy.

Wreszcie Bozia się odważyła i spytała, jakie są cele na nadchodzący sezon.

- Wiecie, ja nawet jak jem zupę, to patrzę, czy na końcu łyżki nie siedzi dziennikarz. Zawsze wolę być ostrożny w deklaracjach. Ważne, żebyście byli zadowolone i wszyscy inni też.

Taki sponsor.

Obracała w palcach misternie wyrzeźbionego w drewnie, miniaturowego Leo Messiego, zrobionego trochę na Indianina, zwisającego na delikatnym złotym łańcuszku.

Do stóp miał przyklejoną piłkę. - Dokładnie tak jak w rzeczywistości - powiedział uśmiechnięty Maciek, zawieszając go jej na szyi, kiedy czekali na samolot na lotnisku w Larnace. - Na pamiątkę naszych sensacyjnych przeżyć, oby na tym się skończyły. No i żeby Leon zawsze wygrywał, tak jak ty.

Pocałowała go w policzek i zaraz w usta, przez resztę podróży trzymali się za ręce.

Jak to wszystko szybko przeleciało! I jak zaskakująco łatwo przebiegło samo włamanie do Najdenowa i reszta zadania po wykradzeniu figurki "Nike". Wprawdzie niemal od razu, gdy weszli do willi nadbiegło dwóch strażników. Ich trójka zatrzymała się sparaliżowana, ale jeden z tamtych krzyknął tylko po angielsku "wynosić się!" i polecieli dalej. Nic dziwnego, bo do posiadłości wlewały się tłumy. Chyba z kilkadziesiąt osób.

Oni nałożyli cienkie rękawiczki i pobiegli na piętro, do salonu z sejfem. Mateusz zdalnie otworzył im blokady drzwi, a potem je za nimi zamknął, żeby nikt im nie przeszkodził. I nagle zagwozdka, bo wpisywała hasło Christo Stoiczkow na ekranie telewizora (z bliska było widać małe punkciki, łączone przez litery), ale nic się nie działo. Czyżby Najdenow zmienił hasło przed wyjazdem?

Przecież cały czas mieliśmy go przed obserwacją z kamery, przytomnie zauważył Maciej. I nagle Piotrek teatralnie klepnął się dłonią w czoło.

- Przecież on może pisać po bułgarsku lub rosyjsku!

- Dobrze kombinujesz, ale w tych alfabetach S pisze się jak C, a wyraźnie widzieliśmy, że to było S - powiedział z zastanowieniem Maciek. - Za to może pisać po angielsku. W końcu siedzi tu kilkadziesiąt lat i mówi w tym języku.

Stoichkov! Od głośnika rozległ się cichy stuk. Otworzyli go.

Wyjmowali puchary po kolei i w takim porządku je też wkładali. Z tym że "Nike" zastąpiła kopia przywieziona przez Retinga. Może nawet Najdenow nie zauważy zbyt szybko straty. Zapakowała statuetkę w folię bąbelkową, włożyła do wodoszczelnego worka, zawiązywanego u góry, a worek do plecaczka. Gdy wycofywali się, Piotrek pozbierał kamery rozmieszczone podczas pierwszego pobytu w posiadłości. Odpiął też tę, którą miał na koszuli, aby Gjaco mógł obserwować ich akcję. Mateusz utworzył gym w Paralimni i tam przeniosła się większość łowców pokemonów. Jeśli zorientują się w kradzieży i powiążą ją z zamieszczeniem wokół gry, to ich uwagę przyciągnie to co działo się potem w banku w Paralimni i w jego okolicach (a czerwoni i niebiescy stoczyli tam walkę o gym, w którym mieli trenować swoje poki, jak w skrócie wytłumaczył im Mateusz). Oni natomiast pojechali do Ayia Napy i w tamtejszym oddziale Bank of Cyprus zdeponowali

statuetkę w wynajętym sejfie. Agnieszka asystowała przy tym, bo poprosił ją Reting, który wkuśtykał do udostępnionej przez bank sali, a do skrytki, poza statuetką od Najdenowa włożył też niewykorzystane repliki całej Nike oraz cokołu, a Mati zamknął sejf. Podłączył do niego laptopa i wprowadził doń program z pendrive'a. Teraz sejf można było otworzyć tylko za pomocą dedykowanego, innego programu. Ret tłumaczył jej, co się dzieje, ale było to dla niej równie hermetyczne jak sam sejf.

Przyczep między łańcuszkiem a figurką Messiego trochę się poluzował. Próbowła docisnąć go palcami.

Jak ściągnięty telepatycznie, jej luby napisał do niej na fejsie. Już nie występował jako Dżordż Kluni, tylko Maciej Porzyński, bo w lipcu FB blokując profile zmuszał do używania prawdziwego imienia i nazwiska tych, których nicki wydawały się fałszywe, a nie byli w stanie potwierdzić danych dowodem tożsamości.

"Tej nocy rodzina Corleone reguluje swoje rachunki"

Byłby chory, gdyby stwierdził tylko, że zemsta się powiodła. Wysłał jej linka do strony dayinthecyprus.com. Na czołówce materiał o aresztowaniu trzech Latynosów w banku w Ayia Napa. Byli to obywatele Kolumbii, Brazylii i USA (pochodzenia portorykańskiego). Na zdjęciu najwyraźniej widać było twarz Rojasa. Pod pretekstem wynajęcia skrytki próbowali okraść inną. Okazało się, że pobrane od nich odciski palców są identyczne, jak znalezione w willi Solomona (takiego imienia używał na Zachodzie) Najdenowa, do której włamano się kilkanaście dni temu. Policja otrzymała też anonimowe informacje o przestępstwach, jakich ta trójka mogła dopuścić się w innych krajach Unii Europejskiej. Cypryjczycy zwrócili o sprawdzenie tego do Interpolu. Gjaco zadziałał szeroko. Wiedziała tylko, że ma podsunąć siepaczom FIFA informacje, że w Ayia Napie znajdują statuetkę, której szukają.

Ich własna działalność na Cyprze też zyskała medialny odzew. Na początku sierpnia ukazały się artykuły o zakłóceniach w grze Pokemon Go. Firma administrująca grą zgrabnie jednak wybrnęła z kłopotu, wydając oświadczenie, że legendarne poki wymknęły się z zamknięcia spowodowane upałem. Siłą rzeczy, nie składała zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa.

Miejmy nadzieję, że to happy end. Najlepszy, na jaki nas było stać - napisała do Maćka, przy którym widniała zielona kropka na znak dostępności.

WT. 19:09

Na to wygląda. Cieszę się. Nie moglibyśmy pogadać na wideoczacie? Szmat czasu Cię nie widziałem.

WT. 19:09

Lepiej nie. Dostajemy taki wycisk, że fatalnie się prezentuję. Zakwasy mam już chyba nawet w powiekach.

WT. 19:09

Zakwasy są w mięśniach. A ja chciałbym zobaczyć po prostu Twoją buzię.

WT. 19:11

Uwierz, Maciuś, mój wygląd jest obecnie poza wszelkimi kategoriami. Jak jakość powietrza w Krakowie. Jeśli dotrwam do końca obozu, to tylko na oparach.

Maciej nie napierał zbyt mocno, żeby nie ściągnąć na siebie jej irytacji. Jak to Bożka mawia? "Faceta trzeba sobie wychować"? Po chwili musiała uciekać na kolację.

II.

Dzisiaj zdarzyło się coś dziwnego. Miały dwa treningi zamiast trzech, więc po południu przespacerowały się przez miasteczko do cukierni, na którą namówiła je Ewela. Jedna z dwóch nowych libero, która wprawdzie siedziała dotąd w Szczecinie, ale do Wisły albo Ustronia parę razy przyjeżdżała na zgrupowania. W ogródku mijanej restauracji siedział Reting, jadł jakiś makaron, nieco się zmieszał na jej widok.

- Cześć, nie spodziewałem się ciebie tutaj - powiedział pierwszy, gdy podeszła się przywitać.

- Jestem na obozie z moją drużyną. A ty?

- Ja wręcz przeciwnie, przyjechałem tu odpocząć, zrelaksować się. Ładnie wygląda ten naszyjnik.

Zawsze go nosisz?

Dlaczego akurat to go zainteresowało?!

- No nie, podczas treningów muszę zdejmować, bo mój ukochany Leo wybiłby mi zęby. Muszę lecieć, dziewczyny czekają. Może dzwoniemy się kiedyś w Krakę, wyskoczymy we trójkę, z Maćkiem, na jakieś piwo czy kawę. Może i Rinpocze by się wybrał?

- Wrócił już do Londynu. Za to ja chętnie wypiję z wami drinka. Pod koniec sierpnia powinienem być w Krakowie.

- Aga, będziesz dzisiaj używać tej maty?

- Nie, chyba dla odmiany poleżę sobie w łóżku na brzuchu. Kręgosłup się wtedy nie odżywa. Jeśli chcesz, to weź, śmiało.

- O, dzięki! - jej współlokatorka, Baśka Motyka zamaszystymi ruchami sięgnęła do podręcznej szafki, zerwała folię z pudełka, otworzyła je i podsunęła jej pod nos. - Częstuj się, ile chcesz!

Aga symbolicznie wzięła jedną wiśnię w czekoladzie, ale tamta zostawiła pudełko przy jej łóżku. Wszelka psychoanaliza zawodziła w przypadku tej kobiety.

Trenerzy wymyślili sobie, że wspólnie powinny mieszkać dziewczyny współpracujące na parkiecie. Dwie przyjmujące, albo rozgrywająca z prawoskrzydłową, która często obok niej idzie do ataku. Dalej jednak ich koncepcja wpłynęła na mieliznę, bo umieścili w tych samych pokojach po dwie środkowe, które są razem na boisku tylko chwilę i trudno powiedzieć, żeby współpracowały, albo dwie libero, które w ogóle nie mogą być jednocześnie na placu.

Zamiast Bożki, z którą mieszkała na wszelkich wyjazdach już od drugiego roku pobytu w Krakowie, trafiła się jej właśnie Baśka. Klaudia Wiśniowska grała z nią w Siedlcach, na pytanie o Motykę odpisała: "To błąd w Bożym planie - brzydka jest, to mogłaby być chociaż inteligentna, miła lub pracowita, a jest głupia, leniwa i wredna".

Klaudia nie zauważała, że sama staje się coraz większą jędzą. Odkąd załapała się do Orlen Ligi, zwykle wypowiadała się o ludziach złośliwie lub/i z wyższością.

Co do Baśki, przesadzała, bo ta nie była wcale głupia. Kilka razy zaskoczyła ją przenikliwością (twierdząc np. że Jurek, ich trener motoryki, surowością maskuje nieśmiałość). I bywała uprzedzająco miła i grzeczna. Kiedy jej się chciało, albo miała nastrój - Aga nie potrafiła jeszcze rozstrzygnąć, co o tym decyduje. Bywały też dni, kiedy prawie w ogóle się nie odzywała, a nagabywania Agnieszki zbywała mruknięciem.

Rzeczywiście, na ile mogła sobie pozwolić, obijała gruchy na zajęciach, zawsze urwała jedno lub dwa powtórzenia z dziesięciu. Póki trener nie zaczął sapać, jeśli mogła nie pójść na 100%, nie szła nigdy. Za to we wszelkich gierkach walczyła zawzięcie. No i miała niesamowitą smykałkę do przyjęcia serwisu. Agnieszka zrozumiała, że to może być naprawdę udany sezon, jeśli ktoś taki zasłoni ją w niektórych ustawieniach przy odbiorze.

Wzięła telefon, weszła na FB. Oczekujące zaproszenie od Karoliny Michna. Nie było zdjęcia. Szok!!! Kliknęła "Potwierdź".

Ola? - napisała. Odpowiedź przysłała szybko.

ŚR. 20:45

Cześć, Ruda. Liczyłam, że ci przeszło i już nie będziesz mówić na mnie jak w czasach, gdy byłaś dzieckiem. Masz już przecież 25 lat.

ŚR. 20:45.

Nawet myślę o tobie w ten sposób.

Gdy miała kilka lat, nie była w stanie wymówić imienia Karolina, a nawet Karola, co siostra podsuwała jej dla ułatwienia, więc skróciła to do Ola.

Jejku, ale się cieszę! Jesteś! Jesteś!!

ŚR. 20:46

No tak, z tego co słyszałam, teraz albo masz konto na fejsie, albo cię nie ma w ogóle, więc założyłam. I jestem.

ŚR. 20:46

Poczekaj, przeniosę się na laptopa, pogadamy sobie na wideoczacie. Muszę Cię zobaczyć! Jesteś!

Na ekranie pokazała się ta sama, co dawniej, miła, okrągła buzia, wśród włosów barwy pszenicy. Dostyc podobną twarz miała Bożka, tyle że w ciemnej oprawie. No i u niej nie pojawiły się jeszcze zmarszczki w kącikach oczu, a usta nie miały jakiegoś takiego wyrazu? Goryczy?

- Kochana - szepnęła.

- No co ty, Ruduś, nie płacz - głos siostry też odrobinę się zmienił, ale to chyba nalot angielskiego akcentu. - Mówiłaś, że się cieszysz. Ale się z ciebie laska zrobiła!

- Tia, stracha na wróble potargał wiatr i została drewniana laska - pociągnęła nosem. - Za to ty wyglądasz jak nobliwa matrona w średnim wieku.

Baśka wstała, zwinęła matę i bez słowa wyniosła się z pokoju. Okazuje się, że jest również taktowna.

- Już pewnie nie dałabym rady spuścić ci wychowawczego manta za tę odzywkę, jak to się ze trzy razy dawniej zdarzyło, co? - Liczbę lań zawyżyła o jedno, z czego jedno to był klaps, a drugie - kilka klapsów, kiedy wrzuciła jej ulubiony piórnik do toalety i splukała.

- Raczej nie, powinnaś zobaczyć mnie pod sztangą. Ale możesz nawet bić, byleś już nie zniknęła. Wszystko dobre, byle razem.

Teraz to tamta się rozplakała.

- Jak tam rodzice? - spytała ocierając oczy.

- Nieźle, zdrowie im dopisuje. Nie wiem, jak to będzie teraz, bo oboje idą na wcześniejsze emerytury. Polmos likwidują. Pocięszam się, że będą mieli zajęcie z działką na wsi.

- A co u Karola?

- Jak to późne dziecko, taki prawie jedynak. Mega rozpieszczony, ale kochany, jak to twój imiennik. Musisz przyjechać. Gdzie ty siedzisz właściwie?

- W Dublinie. Ponad dwa lata temu awansowałam na jednego z menedżerów restauracji, która ma gwiazdkę Michelina. Anglistyka do czegoś się przydała.

- Kozacko. To dlatego nikt ze znajomych cię nie mógł spotkać, skoro obracasz się w takich ekskluzywnych kręgach.

- No tak, emigranci tam nie bywają. A jeszcze byłam związana z Irlandczykiem, więc zupełnie wyszłam z polonijnego środowiska. Z Colinem jednak już koniec. Czas na życiowy reset i zasypanie rowów, którymi niepotrzebnie się odgrodziłam od ludzi.

- Najważniejszy przebiega w Łańcucie. Musisz przyjechać!

- Na Boże Narodzenie nie mam co liczyć na urlop, ale może dostanę go w drugiej połowie października. Boję się tylko, czy zdołam naprawić to, co popsuło się między nami.

- Damy radę! Nawet jeśli rodzice dawniej byli źli na ciebie, to teraz została im tylko miłość i tęsknota. Każdy ma w swoim pokoju twoje zdjęcie. U nich wisi na ścianie, powiększone, w antyramie, to które zrobiłam ci, gdy miałaś siedemnaście lat. Z pękiem baż, w Niedzielę Palmową. Żadna fotografia już mi później tak dobrze nie wyszła.

Ola znowu manewrowała chusteczką przy twarzy. Wydmuchała nos.

- Dobra, dość tych wzruszeń; są rzeczy ważne i ważniejsze - uśmiechnęła się szelmowsko. - Jak tam studia?

- Oho, starsza siostra się budzi. Powoli do przodu.

- To znaczy, że nie skończyłaś?

- Za rok, jak dobrze pójdzie. Pamiętaj, że gram prawie wyczynowo w siatkę.

- Wiem, śledzę twoją karierę, nawet oglądałam parę transmisji w necie.

- Poza tym przez dwa semestry byłam na Erazmusie w Madrycie, ale za mało punktów zbierałam i nie za bardzo dało się całość przepisać, więc musiałam ten rok powtarzać.

- Już widzę, jak wyglądała twoja nauka tam.

- Wzorowo! Nawet jeśli zostawałam dłużej na imprezie, to tylko dlatego że było już ciemno i bałam się wychodzić.

- Rodzice się szarpnęli, skoro na cały rok wyjechałaś.

- Sama sobie sfinansowałam. Grałam na zapleczu ekstraklasy; wystarczyło kasy na utrzymanie i przyjemności. Plus prezenty. Zgadnij na kogo czekają srebrne spinki, grzebyk i kłamra do włosów.

- Kochana jesteś. Może w takim razie zacznę znowu nosić spinki, bo parę dobrych lat temu

uznałam, że z nich wyrosłam. Dla ciebie też coś się znajdzie, ale niech to będzie niespodzianka. Mam nadzieję, że nie jesteś już tak niecierpliwa, jak w czasach, gdy przekopywałaś całe mieszkanie, żeby odkryć, jakie prezenty ci kupiliśmy. Gadało im się tak dobrze, jakby przerwały wczoraj. A nawet lepiej, bo Ola wprowadziła zawsze traktowała ją jak partnerkę w rozmowie, ale Aga zdawała sobie sprawę, że wtedy przy wielu tematach była po prostu smarkulą.

Gawędziły tak przez godzinę. Pożegnały się, umawiając na następny wieczór, ale po chwili Karolina znowu zadzwoniła.

- Sorry, Aga, ale teraz coś zauważyłam i chcę cię o to spytać. Wyświetlają mi się tu jakieś propozycje znajomych. W tym Maciek Porzyński, a ty jesteś wspólną znajomą. Skąd go znasz?
- To mój chłopak.
- Nieee!!!
- Nie drzyj się tak, bo nas Zuckerberg zbanuje. Chyba mi nie zazdrościsz. Skąd go znasz?
- To był mój chłopak.
- Nieee!!!
- Zawsze mnie we wszystkim naśladowałaś.
- Nie wiedziałam, że byliście razem!
- Mówię o sposobie okazywania zdziwienia - Karolina patrzyła na nią ze strachem. - Lepiej trzymaj się od niego z daleka.
- Już za późno na takie ostrzeżenia.

III.

Nie odebrała, kiedy dzwonił wczoraj. A dzisiaj to on nie odebrał. Po powrocie z Wisły rzuciła torby, wzięła prysznic i poszła na tramwaj. Pojedzie do niego. Musi to wyjaśnić.

Ostatnie dwa dni obozu przeżyła jak w lunatycznym śnie. Wykonywała wszelkie ćwiczenia, ale na pytania i zaczepki odpowiadała mechanicznie, klepiąc utarte formułki, jak automat telefoniczny. Z Olą rozmawiała, pisząc na messengerze. Nie czuła się na siłach spojrzeć jej w oczy nawet na ekranie laptopa. Siostra opowiedziała jej więcej szczegółów sprawy sprzed dwunastu lat i o tym, jak psuły się relacje z Maćkiem po jej powrocie do Krakowa we wrześniu 2004. Każde zdanie było dla Agnieszki oskarżeniem tego kłamcy. Odwiedził Olę, nawet mieszkał w pokoju Agi, kiedy wyjechała na obóz. A jej powiedział, że nigdy w życiu nie był w Łańcucie. Chętnie by się tam wybrał, ale nie ma czasu, ble, ble, ble.

Razem z Olą szukali "Złotej Nike"! W ogóle się do tego nie przyznał w lipcu, gdy już zorientowali się, o co chodzi ludziom z FIFA. Jakies aluzje w maju do historii sprzed dwunastu lat, którą "nie chce jej za bardzo obciążać". Co za załgana menda!

A na dobiecie Olka oznajmiła, że po rozstaniu z Maćkiem spotykała się przez niemal rok z młodym oficerem policji kryminalnej, Mateuszem Jesionkiem.

Jechała do niego "czternastką", ale tknięta nagłym impulsem wysiadła obok tego nowego biurowca przed rondem i poszła do redakcji. Jeśli będzie miała szczęście, dorwie go tutaj. Portier w uniformie i poluzowanym pod szyją krawacie stwierdził, że nie ma Macieja Porzyńskiego na liście pracowników. Opisała mu go dokładnie.

- Proszę poczekać, bo tu na tych listach straszny bajzel. Część kolega zalał kawą, to dodrukowali, ale chyba coś w środku pominęli. Taki facet, co pani o nim mówi, może tu pracować. Zaraz sprawdzę.
 - A nie mogę wejść? On jest w dziale sportowym, albo jakimś internetowym. Sama poszukam.
 - Nie, nie może pani wejść. To redakcja poważnej gazety, a nawet dwóch. Proszę tam usiąść i poczekać - służbista wskazał ręką ławeczkę stojącą pod ścianą z cegieł, malowanych farbą olejną na kolor ceglany, tylko dwa tony ciemniejszy.
- Za węglem był bar, słyszała szczękanie sztućców, fragmenty rozmowy. Jedna zaczęła wybijać się nad pozostałe, pewnie ci ludzie usiedli bardzo blisko.
- Niby robisz to samo do dwóch wydań, ale praktycznie musisz to zredagować dwa razy - ten facet był dosyć młody. - Oni mają tę miarę, którą nie do końca ogarniam: wiersze. Potem się okazuje, że

gość napisał ci kilkaset znaków za mało, albo za dużo. Wystarczy, że czcionkę sobie zwiększył, żeby lepiej widzieć tekst na laptopie, bo późno było i go oczy bolały. Do tego nadtytuły, podtytuły, lidy. Nie ma czasu, żeby coś spokojnie napisać, bo cały czas musisz się grzebać w cudzych tekstach.

- Kazali różnicować zdjęcia, więc w jednej gazecie Radwańska patrzyła w lewo, a w drugiej w prawo. Doczepili się, że do "Echa" daliśmy gorsze zdjęcie, niż do "Kuriera" - ten głos był jakby znajomy. A może kojarzył się jej z podobnymi okolicznościami? Co to było?

- W "Kvalsspressen" nie mają takich problemów. Kurde, szkoda, że ta seria się skończyła. Niby sztokholmska popołudniówka funkcjonuje inaczej, niż lokalny dziennik w Krakowie, ale Marklund nieźle oddała realia. Ten stres i podniecenie, żarcie byle czego i byle kiedy, konflikty w redakcji. No i podkochiwałem się w Annice, takiej zdyscyplinowanej i systematycznej. Wklepywałeś kiedykolwiek wszystkie informacje do pliku natychmiast po przyjściu do pracy, kiedy do napisania tekstu zostawało ci sporo godzin?

- Annika Bengtzon rządzi. Ja im więcej czasu miałem na napisanie tekstu, tym mniej chciało mi się za to zabrać. Ale od Marklund wolę Stiega Larssona.

- Obejrzałem film nakręcony według pierwszej części "Millenium" i nawet mi się podobał: zagadka z przeszłości, surowa, zimowa przyroda, niespieszne tempo. Wytchnienie po hollywoodzkiej konfekcji. Wymięknęłam jednak przy tym gwałcie analnym na kuratorze.

- W książkach opisy są jeszcze bardziej dosłowne. Szwedzi wydają się z wierzchu zimni, jak cały ten kraj, ale pod spodem kryją się zaskakujące pokłady emocji, a w niektórych przypadkach wręcz psychopatii. To Larsson pokazał jak się robi z dupy jesień średniowiecza, o czym Tarantino tylko gadał.

- Wyobrażam sobie, jak siedzą w knajpie Tarantino, Rodriguez, Fincher, wymądrzają się, a tu zza chmurki wychyla się Stieg i mówi: "Co wy, kurwa, wiecie o przemocy"?...

Zaczęli się śmiać, a Aga w tym momencie przypomniała sobie, skąd zna jednego z tych ludzi. Kilka miesięcy temu też go podsłuchiwała, tyle że utrzymywali wówczas kontakt wzrokowy. Zerwała się i pobiegła za róg.

- Co pani robi! - krzyknął portier i ruszył z kantorka.

A ona stała przed Tomkiem, poznanym w maju na dachu Akademii Muzycznej. Uśmiech zamarł mu na ustach. Jego młodszy kolega był po prostu zdziwiony. Portier złapał ją za ramię.

- Proszę stąd wyjść.

- W porządku, panie Władku, ta pani jest moim gościem. Zresztą wyjdziemy razem na świeże powietrze. Widzimy się później, Przemek.

- Możesz mi to wyjaśnić!? - naskoczyła na niego zaraz za drzwiami. - Jeszcze trzy miesiące temu byłeś zawodowym graczem u buka, a teraz jesteś redaktorem "Kuriera Krakowskiego"?!

- Właściwie to "Echa Małopolski" - odparł machinalnie.

- A co to zmienia! Ja pierdolę!! Co to ma znaczyć, co wy robicie! - puściły jej nerwy. Rozpłakała się.

- Uspokój się. W ten sposób osiągniesz tylko tyle, że zwrócisz na nas powszechną uwagę. - Pociągnął ją w głąb parkingu.

- Pewnie jesteś na dodatek kumplem Maćka Porzyńskiego? - stali za dwoma dużymi samochodami. Odrobinę ochłonęła.

- Kiedyś byliśmy kumplami, bardzo bliskimi. Pracowaliśmy razem. Ale dzisiaj już tak bym nas nie nazwał. Sam nie wiem, czy bardziej boję się o niego, czy jego.

- Pracowaliście?

- Odkąd zwolnili go z "Echa", od trzech lat nie ma stałego zajęcia. Łapie się za jakieś fuchy, wydaje oszczędności z czasów prosperity finansowej. Chyba nawet rodzice o tym nie wiedzą, jeszcze mu samochód utrzymują. Po sprzedaży "Kroniki Sportowej" odeszliśmy razem do "Echa", bo warunkiem pozostania było pisanie również do bulwarówki. Tu Maciek nie czuł się dobrze, coraz częściej popadał w konflikty. A on nigdy nie różnicował, z kim może zadrzeć, a z kim nie... Wreszcie pozbyli się go. Mieli dość kłótni i przestało mieć znaczenie, że to czołowe pióro w gazecie. Ale wiesz, dużo o nim w tamtym okresie myślałam i wydaje mi się, że przemiana zaszła

już latem 2004 roku. Był na meczu Realu i z Madrytu wrócił jako trochę inny człowiek, a później to się pogłębiało. Zawsze był impulsywny, za to szczery, idealistyczny. Daleki jestem od klimatów religijnych, jednak najlepsze określenie, jakie mi się nasunęło, to: "Stracił wiarę w zwycięstwo dobra nad złem".

Patrzyła z otwartymi ustami.

- Mam do niego sentyment, najlepsze teksty w karierze napisałem razem z nim. Chyba przede wszystkim z poczucia winy wziąłem udział w tym teatryku z Szymonem. Scenariusz przygotował w Porzo; oparł go na życiorysie Szymka, którego znamy od dawna. Wolałem nawet nie pytać, po co to. Wiem tylko, że miałaś się tego dowiedzieć w sposób nie budzący podejrzeń. Nie chodziło nawet o te historie z Izraela, ale o "Cafe Eldorado".

Nie odpowiedziała, nie pożegnała się, obróciła na pięcie i odeszła. Gdy zobaczyła "jedynekę" podjeżdżającą do ronda Grzegórzeckiego, zaczęła biec. Wsiądzie obok Jubilata i stamtąd będzie miała blisko na bulwary

Był w mieszkaniu, otworzył jej drzwi z uśmiechem.

- Cześć, Agula. Przepraszam, że nie odebrałem telefonu, byłem zajęty.

Przeszła obok niego i dopiero kiedy znalazła się na środku pokoju, stanęła jak do pojedynku.

- W pracy byłeś? W redakcji?

- Tak. Straszny bandżaj mamy teraz, bo...

Trzasnęła go otwartą dłonią w twarz. Trzymał się za policzek, zobaczyła w jego oczach zaskoczenie; pewnie nie tyle samym ciosem, co jego siłą. Cóż, kolego, wszystkiego o mnie nie wiedziałeś - pomyślała - nieźle ci huczy w głowie, tak? Może i była szczupła, ale jak to określał jej pierwszy trener: "miała chama w łapie". Do tego całe to żelastwo przerzucone w ostatnich tygodniach.

- Nie pracujesz tam od trzech lat. Cyprijska strona, która informowała o aresztowaniu Rojasa, już nie wyświetla się w sieci. Nigdzie indziej nie można tego znaleźć. Alejką pod Wawelem, gdzie musieli się zatrzymać, przejechaliby bez trudu. Nawet specjalnie zmierzyłam dzisiaj jej szerokość i porównałam do takiego wielkiego samochodu, podobnego do tego, który nas ścigał. O takich drobiazgach, jak imię Stoiczkowa, które w angielskiej transkrypcji pisze się przez samo "H", nie ma co wspominać - histeryczne reakcje, okrzyki zdumienia, miała już za sobą. Pozostała jej zimna furia. - Ale najlepsze w tym wszystkim jest to, że gram w meczu rewanżowym za porażkę z moją starszą siostrą.

- To nie tak - postąpił tyłem kilka kroków i usiadł na łóżku.

- A jak!? - stała nad nim z zaciśniętymi pięściami.

- Karolina zerwała ze mną kilkanaście lat temu i po jakimś czasie pogodziłem się z tym. Później były dwie inne dziewczyny, ale bez większych wzruszeń. Jesienią ubiegłego roku zobaczyłem nazwisko Michna w relacji z meczu siatkówki. Poszedłem z ciekawości, potem znowu i tak się zakochałem w drugiej siostrze. Różnicie się fizycznie, ale macie w sobie ten sam magnetyzm, w twoim przypadku odczuwalny nawet z odległości trybuny

- Te teksty już nie skutkują. Zachowaj je dla jakiejś innej naiwnej idiotki, żeby się nie zużyły.

- Pytasz, więc odpowiadam. Macie to samo ciepło, czułość w spojrzeniu, uśmiechu, kontrastujące z hardością. A gdy cię poznałem okazało się, że tak samo jak siostra, mimo olbrzymiej urody, bywasz niepewna siebie, własnej powierzchowności. Owszem, chciałem też naprawić błędy popełnione z Karolą. Ale to nie był mecz rewanżowy na innym boisku, tylko zupełnie nowy.

- Te wszystkie przygody, które przeżyliśmy, były zainscenizowane? Dlaczego?!!

- Z Karoliną przeżyliśmy prawdziwe przygody. Miałem świadomość, jak bardzo nas to zbliżyło, wręcz połączyło. Nie wierzyłem, że inaczej mogę cię sobą zainteresować. Przy tej różnicy wieku, moim wyglądem, braku pracy...

- W maju byliśmy już parą. Nie mogłeś zatrzymać tej karuzeli? Dlaczego w swojej sytuacji nie skoncentrowałeś się na ułożeniu sobie życia, naprawieniu go, tylko przyczepiłeś się do mnie? Nawet pobić się dałeś dla zmyłki? Ty jesteś nienormalny? - wykrzykiwała pytania i nie czekała nawet na odpowiedzi. - Cała nasza znajomość to kłamstwo?

- Nie. Moja miłość była prawdziwa. Autentyczne było pragnienie, żeby być z tobą. Myślałem, że

jak zdobędę ciebie, to moje życie odmieni się także w innych sferach. Nie wiesz, jak to jest, kiedy próbujesz, starasz się, ale ciągle tkwisz w impasie... Kobieta dodaje pewności siebie. Kiedy byliśmy razem, czułem, że mogę wszystko. I faktycznie, wszystko mi się udawało.

- Fazi też był podstawiony?! - przyszło jej nagle do głowy.

- Nie, ale zdawałem sobie sprawę, czego może się dowiedzieć. A antykwariusz był przekupiony, płaciłem mu przecież przy tobie. Natomiast pan Antoni to stary znajomek, który ma wobec mnie dług wdzięczności. Do tego paru dobrych kumpli.

- Miałeś przyjaciół na tyle oddanych, że pomogli ci urządzić to przedstawienie, więc nie płacz, że byłeś taki samotny i biedny. Może zabrakło ci odwagi, by zająć się swoją sytuacją na poważnie, bez bujania w obłokach, wyobrażania sobie nie wiadomo czego.

- Miałem napisać książkę, jak wielu dziennikarzy nie mających roboty? Albo niedowartościowanych, choćby we własnym mniemaniu.

- Przecież napisałeś! Ale ja już nie będę twoją bohaterką! Czasem warto się w kimś zakochać, żeby się przekonać, jakim jest fałszywym skurwysynem, a nie żyć w nieświadomości - głos jej zadrżał, ale nie rozbeczała się, bo energicznie zbierała swoje rzeczy, które u niego zostawiła. Ciuchy do jednej reklamówki, parę skryptów i zeszytów z notatkami do innej. Nie patrzyła na niego. Siedział w bezruchu, nie wstał, gdy wychodziła.

IV.

Beata poszła na pierwszą randkę z facetem z Krzeszowic, poznanym przez instagrama, gdzie często komentował jej zdjęcia. Niedawno minęła północ, jeszcze nie wróciła. Ona może zachowywać się w dowolnie lekkomyślny sposób i lichy jej nie bierze, a ja jestem rozsądna i ostrożna, ale ciągle spotykają mnie zdarzenia nie z tej ziemi, natykam się na jakichś psycholi, żaliła się Agnieszka. Zjadła całą czekoladę, słuchała trochę rapu, lecz kiedy rozległo się: "Aniele, zrobiłbym dla Ciebie tak wiele" - rzuciła telefonem o ścianę. Z tych kawałków już się nie zadzwoni.

Przewróciła się z jednego boku na drugi. Naszyjnik przesunął się jej na usta i nos. Może powinnam mu go oddać, zastanawiała się apatycznie. Podniosła Messiego przed oczy. Przyczep jeszcze bardziej się obluzował. Gdzieś w mieszkaniu były kombinerki, nimi dałoby się chyba przygiąć to kółeczko. Przewróciła się na brzuch, przykryła głowę poduszką. Nie miała już nawet siły płakać.

Czekolada z opóźnieniem, ale zadziałała. Aga podniosła się z łóżka, w łazience przemyła twarz zimną wodą. Przy drzwiach stały te dwie reklamówki, które zabrała od Maćka. Wypakowała ciuchy do szafy, zeszyty rzuciła na biurko. Była wśród nich taki gruby, w granatowej okładce. Wzięła go do ręki. Kalendarz na 2012 rok? Nigdy czegoś takiego nie miała, zabrała mu przez pomyłkę. Przekartkowała początek. Maciek też prowadził coś w rodzaju pamiętnika. Tak jak Pinilla, pomyślała i wzdrygnęła się. Tak samo wpisy nie odpowiadały datom, były to raczej jego przemyślenia. O życiu? Głównie chyba o dziennikarstwie, mediach.

Położyła się i zaczęła czytać fragmenty. Kiedy nie zaciekawiły jej dwa pierwsze zdania, opuszczała całą notatkę.

...Musisz mieć kogoś, dla kogo jesteś ważny, a przynajmniej potrzebny. Inaczej zarżniesz się psychicznie, szukając ciągle uznania w pracy zawodowej...

...Pogarda pracowników, szefów komercyjnych portali wobec hejterów to hipokryzja.

Przecież można by wyłączyć możliwość komentowania. Albo kasować wszystkie posty, nie tylko niecenzuralne, ale i chamskie, nieeleganckie. Albo banować buraków. To jednak napędza ruch na stronie. Ktoś przywali, inni czytają taki komentarz chętniej niż właściwy tekst, kolejni odpowiadają. Zwielokrotniają ilość odsłon. Co przekłada się na reklamy, czyli na zarobek. Hejterzy przynoszą pieniądze serwisom internetowym - to prosta, bezpośrednia zależność...

...Tendencyjne i propagandowe dziennikarstwo polityczne? W sporcie jest jeszcze gorzej. Wszyscy kibicują reprezentacji, więc nie ma już nawet nie tylko krytyki, ale nawet głębszej analizy. Choćby postępowania selekcyjnego, który nie potrafił albo nie chciał wpasować w drużynę tak finezyjnego ofensywnego pomocnika jak Motylewski. I być może przez to nie mamy medalu...

...Goście idą z gazet/stacji radiowych i tv na rzeczników prasowych, piarowców do instytucji, o których wcześniej pisali, recenzowali ich pracę. Jak to świadczy o tym, co pisali dotąd? A nierzadko

robią im klakę nie przestając udawać dziennikarzy...

...Nie ma co pastwić się nad gazetami, profesjonalnymi serwisami. Oni walczą o życie i przegrywają. Najbardziej kuriozalne jest to, że nóż w plecy wbijają im te wszystkie strony amatorskie lub półamatorskie (skolonizowane przez wielkie koncerny), które przekleją ich informację lub przepisują je na nowo. Jeśli profesjonalne media, które opłacają dziennikarzy potrafiących zdobyć informację, przedstawić ją klarownie i napisać po polsku, wreszcie upadną - tamte zdechną, jakby im płuca uwięzły...

...Ludzie udostępniają na fejsie linki z relacjami/tekstami. Za nimi udostępniają kolejni, wielu to lajkuje, dzięki czemu dociera do coraz pokaźniejszej ilości czytelników. Ale udostępniają teksty, które im się podobają. Na przykład po wygranym meczu. Jakość i styl, prawda nie mają znaczenia. O porażce nie będą czytać, choćbyś napisał sonet klasy mickiewiczowskiej...

... Niedawno trafiłem przypadkiem na wywiad Marzeny Stalińskiej z Miszczewskim, który zaczynał w branży razem z wolną Polską, w 1989 roku. Na koniec spytała banalnie:

- Jaką radę dałbyś takim młodym dziennikarzom jak ja?

Odpowiedź jest dowodem, że nie ma głupich pytań, gdyż każde może przynieść jakąś prawdę:

- Pisz tak, jakbyś pisała list miłosny do czytelnika.

Aż się wzruszyłem. Uważam, że sam tak kiedyś robiłem. Natomiast stosunek do czytelników tych prawdziwków ze stron amatorskich lub wziętych w cugle biznesu, można streścić w lapidarnym: "A chuj ci w dupę". Oni tylko czekają, aż będą relacjonować finał Ligi Mistrzów w wybranej dyscyplinie. Na razie nie uważają, że muszą podać choćby wynik w setach, kwartach, do przerwy, składy zespołów, poszukać czegoś ciekawego, co wydarzyło się poza boiskiem.

...Do tego te wszystkie zestawienia, podsumowania, przy których dla wyłudzenia kliknięć stosuje się stronnicowanie. Każdy nowy wątek, tak samo jak poprzedni nie zawierający żadnej odkrywczej myśli, ani nawet świeżej informacji, jest na osobnej podstronie. I wszelkie podsumowania: kolejek, miesięcy, rund. Zdarza się, że drużynę kolejki ustala gość, który nie widział w tej kolejce żadnego meczu, góra jeden. Generalnie, nie ogląda zbyt dużo meczów, więc nie ma skali porównawczej. To tak jakby ślepy powiedział ci, że jesteś przystojny. Zajebisty, kurwa, komplement...

...Każdy taki portal, obowiązkowo, ma rozpisane funkcje. Naczelni, którzy robią błędy ortograficzne, sekretarze redakcji używający tego samego słowa trzykrotnie w jednym zdaniu (i sześć razy w trzech kolejnych zdaniach), nie wiedzący, co to składnia, redaktorzy, nie potrafiący zadiustować nawet własnego tekstu, aby choć wyczyścić go z literówek. Jak dzieci w piaskownicy nadające sobie stopnie oficerskie podczas zabawy w wojsko...

...Prywatę uprawia się wszędzie, więc nie ma co rozwodzić się nad tym. Tu jest to tylko trochę bardziej żenujące. Wywiady z kumplami, zawodniczkami, które ci się podobają (czy przystojnymi zawodnikami), gwiazdami, które ci imponują i chcesz je poznać. Znajdzie się też "naczelny" załatwiający sprawy klubu, w którego zarządzie zasiada, piszący bezczelnie o tym jak stawiają na młodzież, gdy tymczasem ściągają kolejne dwudziestoparo-trzydziestolatki...

Agnieszce robiło się coraz smutniej. Daleka była od akceptowania jego motywacji, metod, ale zaczynała rozumieć, jak puste i jałowe musiało być życie Maćka, skoro aż tak bardzo przejmował się podobnymi sprawami. Choć ostatecznie nieco ją rozbawił.

...Mam swojego ulubieńca, Sebastiana Sobejkę, którego niekompetencja bije się o lepsze z grafomanią, a obie są wprost proporcjonalne do ilości płodzonych przezeń wypracowań. Choćby dzięki niemu samemu można by wydać coś w rodzaju humoru z zeszytów szkolnych internetowego "dziennikarstwa" (dokładając co lepsze od kilku innych modeli, w stylu: postawiony na piedestale tzn. napiętnowany, albo: jak na lekarstwo czyli dużo). Tu drobny wycinek twórczości naszego Sebka:

"Przegrywały już wysoko, ale nie rzuciły rękawicy, tylko walczyły dalej", "Piętą achillesową gospodarzy były kiwki i plasy przeciwników", "Sporo kontrowersji wzbudzali też sędziowie wprowadzając swoimi decyzjami na boisku sporo kontrowersji", "Poziom meczu nie stał na najwyższym poziomie", "Jego słowa nie poszły w piach", "Pewnie awansowaliście do półfinału. Taki był plan, aby wygrać z nimi w trzech meczach?", "Zeszłoroczny sztab szkoleniowy zespołu przechodzi do lamusa", "Piłkę meczową gospodyniom dała Iksińska, którą od razu wykorzystano

Igrekowska", "Do tej pory włodarze z wideł Wisły i Drwęcy ogłosili trzy transfery", "Nie obracając się za rywalem, podopieczne X konsekwentnie parły do przodu, zwyciężając wysoko", "- Jakie prognozy przed najbliższym meczem? - Nie chciałbym sondować wyroków", "Zespół, pomimo trudności, bardzo późno rozpoczął przygotowania do sezonu".

Do tego pojawiające się jak natręctwo przypiski. W sytuacjach, gdy sens wynika jasno z kontekstu, z poprzedniego zdania, on daje niekiedy po kilkanaście przypisków w niedługim wywiadzie.

Reprezentatywne przykłady: "Dlatego nasze nastawienie na poniedziałkowy pojedynek się nie zmienia. Jest takie samo, jak na każdy mecz, bo każdy (mecz - przyp. red.) jest do wygrania", "Co prawda, trochę słabiej spisywał się środek, ale za to doskonale grały skrzydłowe. Za ten mecz z należą się im (skrzydłowym - przyp. red.) słowa uznania". Widzę trzy wytłumaczenia: albo uważa ludzi za debili, albo sam jest debilem, albo ingerencja w tekst daje mu pełniejsze poczucie roli. Jeśli jesteśmy przy kwestiach psychologicznych. Spotkałem Dudejkę kiedyś. Pracuje w jakimś biurze, ale to bez znaczenia. Jest potwornym tłuściochem; gdy zjawił się na miejscach dziennikarskich, był spocony jak szczur. Z takimi warunkami nigdy nie zatańczyłby przy rurce, jako Chippendale's. Wstyd by mu nie pozwolił. A półanalfabetyzmu się nie wstydzi, choć prezentuje się w tej sferze gorzej niż w cielesnej. I drugi aspekt: gdyby jednak zatańczył półnago, widownia - poza incydentalnymi przypadkami zboczeń - uciekłaby, powstrzymując wymioty. A takie pisanie im nie przeszkadza i nawet to czytają. To też coś mówi o współczesnych czasach...

Ciągły tekst się skończył, ale po kilku niezapisanych stronach było jeszcze coś. Jakby notatki, brudnopis?

Cztery żywioły - cuatro elementos:

ogień - fuego - włosy

woda - agua - oczy koloru morza

ziemia - tierra - wytatuowane kontynenty

powietrze - aire - wyskok, fruwanie

łączy żywioły ze słabością - debilidad i siłą - fuerza. Skrzywdzona i szczęśliwa.

To ona dzierży klucz do uwolnienia mocy.

Co to jest?! A może Maciek jest jednak obłąkany? Czy ten Tomek czegoś takiego nie sugerował?

V.

Światła stroboskopowe kaleczyły jej oczy. Dalej czuła je w płatach czołowych, jak podczas zapalenia zatok. Tłusty bit dudnił nieprzyjemnie w uszach. Mimo że dość długo podrygiwała na parkiecie, nie osiągnęła tego co zwykle stanu, gdy prowadził ją czysty rytm. Parę przełkniętych szotów o błękitnej barwie tylko zemdlilo, więc upić także dzisiaj się nie da. Nudności wywoływał nawet jasnioletowy kolor ścian. Co się z nią dzieje? Zaczyna wariować? Chyba że słabe dni przyszły wcześniej. Ale nie.

Zawsze dyskoteka była najlepszym sposobem na wyczyszczenie głowy, a stan kilkugodzinnego niemyślenia o problemach owocował zapomnieniem o części zmartwień na stałe. Nie wybrała się do klubu od kilku miesięcy. Z Maćkiem nie za bardzo się dało, a bez niego nie chciała, choć ją przekonywał, żeby nie rezygnowała ze względu na niego z dotychczasowych rozrywek. Zresztą wolała spędzać ten czas z nim. Teraz liczyła, że wyrwie się choć na chwilę z traumy. Innego sposobu nie było, nawet treningu, bo dostały wolny weekend po powrocie z obozu.

- Halo, piękna. Coś niewyraźna jesteś - jakiś pajac w rurkach i białej koszuli, ze złotym zegarkiem na prawej ręce i złotym wisiorkiem na szyi. - Bolało, gdy spadłaś z nieba?

Nie do wiary!

- Gościu, zdajesz sobie sprawę, że ten tekst ma brodę nawiniętą na taką wielką szpulę, na których trzymają kable na budowach?

Wrrrr! Zabrała się stamtąd. Przy zejściu do kibli zaczepił ją kolo w bluzie z kapturem, w portkach z krokiem między kolanami i czapce nałożonej daszkiem do tyłu.

- Chcesz niucha fety, lala? Dyszka za frytę. W kłopie możesz se od razu sieknąć. Mam też inne słodczy: coca-colę, chałwę.

Bez namysłu sięgnęła po kasę do torebki.

- Ej, Aga, wyhamuj! Co ty odprawiasz? - Bożka odwróciła ją do siebie, złapała za ramiona i potrząsnęła. Do "Plamy" przyjechała właśnie z nią i jej facetem, Romkiem, tym żonatym gliniarzem, który właśnie się rozwodził.

- Muszę się jakoś wypiąć z rzeczywistości, bo chyba zeświruję.

- Toś se sposób znalazła. Na drągi już za późno, za stara jesteś. Chodź, zaczniemy od próby ochłonięcia na świeżym powietrzu.

To nie mogło się udać, bo o pierwszej w nocy na Szewskiej był tłok i hałas jak na targu w piątkowy rano, a zapachy z kebabów i potu z rozgrzanych ciał mieszały się z wyciewami alkoholowymi.

- Chyba wrócę do domu - stwierdziła Agnieszka.

- Na pewno? Może zmienimy miejscówkę?

- Będę się czuła tak samo źle, tylko gdzie indziej. I wszędzie będziesz musiała opiekować się mną.

- Nie strzelaj focha, tylko powiedz, co ci jest.

- Nie podoba mi się Leo zrobiony na blondyna, z brodą. Przez niego cierpię.

- Oki, wiem wszystko, możemy jechać - Bożka obejrzała się, a jej osobisty bodyguard już wyjmował kluczyki. Jego volkswagen stał niedaleko, przy Jabłonowskich, pod kancelarią byłego ministra sprawiedliwości.

- Słuchaj, Aga, z zasady nie wtrącam się w życie innych ludzi, wystarczy mi tego, co muszę robić w firmie. Wierzę, że z osobistymi problemami łatwo sobie poradzisz. Ale gdybyś miała jakąś sprawę, w której przyda się interwencja przyjaźnie nastawionego policjanta, to dzwoń śmiało - Romek dał jej wizytówkę, otwierając przed nią drzwi samochodu, kiedy już zajechali na Dąbie. Lekko obrażona Bożka nie odezwała się, tak jak przez całą drogę. Za to jej facet okazywał się coraz sympatyczniejszy.

W mieszkaniu pootwierała na oścież okna i drzwi balkonowe, wcześniej skrupulatnie pozamykane przez Becię ze strachu przed burzą. Grzmoty i błyskawice należały do elitarnej grupy zjawisk, jakich nie traktowała niefrasobliwie. Znowu jej nie było, ale dzisiaj miała nawiedzić rodziców.

Aga zdjęła krótką spódniczkę i obcisłą bluzkę, w których była na dyskotecę, a po wzięciu prysznicą ubrała szorty i starą koszulkę klubową. Chyba nie ma sensu się kłaść, bo i tak nie zaśnie. Ola była wyłączona na cały weekend, nie dało się z nią pogadać. Wysłali ją na prestiżowe szkolenie sommelierskie do Bordeaux, a kiedy nie miała zajęć, to poznawała ważnych ludzi z branży. Rozległ się dzwonek do drzwi. W wizjerze zobaczyła tego gliniarza, Waldemara Pałeckiego.

- Pani Agnieszka Michna? Proszę otworzyć, mam ważną informację - musiał usłyszeć ją za drzwiami.

Przypomniała jej się jego poprzednia wizyta. Przypuszczała, że chodzi o aresztowanie Maćka, a okazało się, że jest niewinny. Jak to dawno było... Posadziła gościa w salonie, gdzie przybyło nieco sprzętów: kilka krzeseł i stół, którym byli teraz przedzieleni.

- Jest druga w nocy, więc nie będę przedłużał. Przyszedłem po ten naszyjnik. Proszę mi go oddać, to zamkniemy naszą wakacyjną przygodę bezboleśnie.

Zrozumiała wszystko od razu.

- Maciek do tej inscenizacji zaangażował nawet policję?!

- Nie jestem policjantem, choć już drugi raz go udaję. Naszyjnik - wyciągnął rękę nad stołem. Wstała, on też. Prawie bez odbicia przeskoczyła tyłem stojącą za nią ławę. Uniósł brwi.

- Jestem pod wrażeniem. Z polską siatkówką żeńską nie jest tak źle, jak narzekają w telewizji.

- Pościgamy się?

Ruszył za nią, więc obiegła fotel i z rozbiegu, podpierając się tylko jedną ręką, wskoczyła na stół. On za nią, więc zeskoczyła ze stołu i znowu przesadziła ławę. Żebyś się nie zasapał, dziadku, pomyślała mściwie.

- Nieźle cię wytresowali. To był błąd, że zostawiłem na dole człowieka z pistoletem, bo już by sprawdził, czy jesteś szybsza od kuli. Naszyjnik.

- Oddam go, jeśli wyjaśni mi pan, o co w tym wszystkim chodzi.

- Jeśli nie oddasz, to dołączysz do kolegi Gjaco i jego fagasa.

- Zabił ich pan?
- Skąd, zasnęli smacznie po otrzymaniu zastrzyku. Choć gdyby się obudzili straciłbym zaufanie do skuteczności pięciu gramów tiopentalu. Kolega ich pilnuje na wszelki wypadek. Poczują chłód pełznący po plecach wzdłuż kręgosłupa.
- Co ci Tybetańczycy panu zrobili?
- Okradli mnie dwanaście lat temu. Tybet to oni widzieli tylko w wiadomościach o chińskiej okupacji. Gjaco nazywa się Kumar Sana przyjechał z Indii, wyuczył się tu na dentystę, potem był kucharzem, a teraz chyba znowu dłużej w próchnicy. Kiedy nie wysługuje się szurniętemu portugalskiemu milionerowi z Goa, wierzącemu w magię. W sierpniu 2004 roku twój chłopak dał "Złotą Nikę" na przechowanie jednemu czarnemu, a nasz Hindus podmienił ją. Jeszcze urządzili Maćkowi kipsisz w mieszkaniu, żeby się bał utraty statuetki i nie zażądał jej zwrotu przed wylotem do Madrytu.
- Chodzi o tę "Nike" z siedziby FIFA? To ta sama, która była u Najdenowa?
- U starego rosyjskiego aktora, który jeszcze z Włodzimierzem Wysockim grał w "Hamlecie" w Teatrze na Tagance (wprawdzie tylko epizod, ale za to teraz pokazał klasę), a którego roboczo będziemy nazywać Najdenowem - była kopia. Wystawa kopii zaginionych pucharów. Mówię o statuetce, którą ja zaopiekowałem się w 1983 roku, widząc, że Brazylijczycy przechowują ją bez należytej staranności. I przez nią moi arabscy kontrahenci omal nie skrócili mnie o głowę. Teraz za jednym zamachem usunę miecz, wiszący nade mną od dwunastu lat i otworzę indywidualny fundusz emerytalny, który mi sfinansują.
- Czyli skoro Gjaco ukradł wtedy tę statuetkę, to teraz ją przywiózł na Cypr?
- Bystra dziewczynka! Przywiózł, bo uważał, że jeśli połączy się ją z tą, która była u Najdenowa, uważaną za pierwowzór - uwolni się niezwykła moc. Dlatego tę od Najdenowa nazywa "bazą". Oni są kompletnie pojebani, wydaje im się, że dzięki temu zdobędą władzę nad światem, czy czymś tam. Za pomocą "Pani Zwycięstwa".
- Ale to Pinilla nazywał tę statuetkę przywiezioną ze Szwajcarii "base", czy podstawą - gdy to powiedziała i zobaczyła rozszerzający się uśmiech Pałeckiego, wreszcie uświadomiła sobie, jakie niesprecyzowane wrażenie drażniło ją, jak pyłek, który wpadł do oka, jeszcze w lipcu. I które wtedy zbagatelizowała. Czytała pamiętnik napisany bardzo czystym hiszpańskim. A przecież autor był Kolumbijczykiem, więc jeśli nawet miał uniwersyteckie wykształcenie, to nie mógł się posługiwać tak klasycznym językiem.
- Kto napisał ten pamiętnik?
- Kolega ze studiów na Sorbonie. Francuz, który jest teraz profesorem literatury hiszpańskiej. Ale on właściwie tylko tłumaczył, bo tekst przygotował twój luby. Były, jak właśnie się dowiedziałem. I dlatego wpadłem z wizytą, żebyś nie zrobiła czegoś głupiego z naszymnikiem. Oddaj go już, na wszelki wypadek.
- Te notatki o ogniu, wodzie, itd., to też do pamiętnika? Przecież tego tam nie było.
- Nie wszystko widziałaś. Na wewnętrznej części okładki była była kartka z rysunkiem dziewczyny bardzo podobnej do ciebie, stworzonym przez pewnego zdolnego malarza. Na odwrocie tej kartki znajdował się klucz do uwolnienia mocy, wynaleziony przez Pinillę w ciągu kilkudziesięciu lat rozmyślań. O dziwo, wszystko idealnie pasowało do ciebie. Tyle że w kwietniu musiałaś dostać lekko w cymbał, żeby zakwalifikowali cię jako pokrzywdzoną.
- I oni w to wszystko uwierzyli? - czuła, że coraz mocniej kręci jej się w głowie.
- Kiedy przeczytałem scenariusz po raz pierwszy, byłem sceptyczny, uważałem, że jest przeszarżowany. Był to jednak jedyny pomysł. A potem przekonałem się, że jak ktoś chce uwierzyć w pewną prawdę, bo mu to z jakiegoś powodu odpowiada, to wszystko będzie interpretował na jej korzyść. Ty też jesteś tego przykładem. Przede wszystkim jednak Kumar i jego patron z Goa. On wierzył na przykład, że jeśli będziesz nosić ten naszynnik, ze schowanym w figurce Messiego pendrajwem, zawierającym kod komputerowy otwierający sejf, stanie się on kluczem do mocy. I gdybym nie dał mu dzisiaj urlopu, łąziłby tak za tobą przez 43 dni (zsumowane cyfry dają magiczną siódemkę), pilnując cię. Inna sprawa, że dostawał sporo zdjęć i nagrań dokumentujących postępy waszego śledztwa, więc łatwiej było mu przyjąć całość za dobrą monetę.

- Czyli z Jesionkiem to też była ściema. Te zaginione kobiety, apaszki?
- Zaginione kobiety to sprawa krakowskiej policji, nie mieliśmy z nimi nic wspólnego. Apaszki też są niewinnym dowodem pokręconego sentymentalizmu kolegi Macieja. Przechowywał pamiątki po byłych dziewczynach. Natomiast Jesionek nie był romantyczny, próbował zostać pieprzonym bohaterem drugiego planu, włożył w cudze zdjęcie.
- Jego też pan zabił?
- Nie używaj drastycznych słów. Ja po prostu usuwałem przeszkody z drogi. To był mentalny krawężnik, który miał poważne problemy ze sobą. Tylko mu ulżyłem. O mało nie zniszczył u zarania czegoś, co przerodziło się w majstersztyk. W dzieciństwie mieliśmy taką grę, nazywała się bambuko, każdy tam oszukiwał, ile mógł. Teraz udało się urządzić plenerową grę w bambuko dla dorosłych. Wszyscy okłamywali Kumara, włącznie z tobą, bo nieświadomie uwiarygadniałaś tę mistyfikację. Część bujała też ciebie, nawet Kumar, bo Maciek zasugerował mu, że tylko tak można cię wciągnąć do gry. A na koniec udawał, że skręcił nogę, żebyś poszła po ten puchar, bo uważał to jeden z warunków mitycznego wyzwolenia mocy. Słuchaj, nie chcę przedłużać, życie mi stygnie... Zdawała sobie sprawę, że on nie oszczędzi jej po wyjawieniu tego wszystkiego. Jeśli nawet nie zabije jej teraz, to wkrótce tu wróci.
- Maciek to wszystko zaplanował? Jesteście współnikami?
- Tak bym go nie nazwał. Niedawno, po raz drugi po upływie dwunastu lat, zaproponowałem mu współpracę, ale znowu nie skorzystał. Napisał tylko kryminał, w którym wszyscy zagraliśmy. W ubiegłym roku wróciłem do Krakowa. Spotkaliśmy się przypadkiem, a w zimie przyszedł do mnie, żeby mu pomóc w zdobyciu wymarzonej miłości. Wymyśliłem, że można rozwinąć to w bogatszą opowieść. Wydawało mu się, że z przestępcą można zawrzeć dżentelmeński pakt. Tak to jest, gdy ludzie czytają za dużo książek. A tu nie ma miękkiej gry. Paradoksalnie, Kumar też uważał Maćka za naiwnego frajera, dzięki czemu łatwiej nabrał się na to oszustwo. Coraz mocniej docierało do niej, jak ten perfidny, cyniczny bandyta wykrzywił życie Maćka i pośrednio jej siostry. Zerwała naszyjnik, przeciągając go gwałtownie przez głowę. Włosy wysunęły się z węzła.
- Tego chcesz? To będziesz musiał sam sobie wziąć. - Kopnęła mu ławę pod nogi, wypadła na balkon i wyrzuciła naszyjnik.
- Durna suko!!! - zawył przeraźliwie. Pchnął ją, uderzyła głową o balustradę. Wybiegł. Wstała z posadzki, krew z rozciętego czoła zalewała jej oko, przykleiła do policzka pasmo włosów. Zamknęła wszystkie zamki, zablokowała klamkę rurką. Ten patent wynalazł Marcin, "Ryan Gosling". Wyciągnęła z szortów starą klawiszową komórkę, do której przełożyła kartę z rozbitego wczoraj smartfona. Wyłączyła dyktafon, uruchomiony, gdy przyszedł Pałeczki. Kolejny facet, który udawał, że nie poznał jej siostry, Karoliny, noszącej identyczne nazwisko, zameldowanej dwanaście lat temu pod tym samym łańcuckim adresem, co ona. Za to Ola dobrze go pamiętała. Teraz nie czas na sprawdzanie jakości nagrania. Kiedy używała dyktafonu na wykładach, zbierał dźwięk dobrze, nawet na dalszy dystans. Wygrzebała z dyskotekowej torebki wizytówkę od Romka. Zamykając drzwi balkonowe i okna, widziała Pałeczkiego, który z jakimś innym mężczyzną przeszukiwał gęste zarośla dziesięć kondygnacji niżej.
- Cześć, Aga, co cię sprowadza? - policjant miał rześki głos.
- Hej! Nie ma czasu, musisz mi uwierzyć! Pod moim blokiem jest facet, szuka w krzakach naszyjnika. Nazywa się Waldemar Pałeczki, zamordował dzisiaj dwóch ludzi, którzy są w samochodzie, też przy Widoku. Poza tym chyba zabił tego zaginionego policjanta Jesionka i jeszcze kilku ludzi.
- Grubo. Dobrze się złożyło, że kiedy odwoziłem Bożenę, wezwali mnie na komendę. Jest tu paru ostrych chłopaków z grupy antyterrorystycznej, po akcji z kibolami na Kurdwanowie - niczemu się nie dziwił, o nic nie pytał. - Damy radę. Już jedziemy, z Mogilskiej to parę minut. Myślisz, że jak znajdzie ten naszyjnik, to będzie uciekał, czy wróci do ciebie?
- Tak od razu go nie znajdzie - odpowiedziała Agnieszka, podnosząc spod fotela figurkę Leo Messiego z piłeczką przyklejoną do nogi i odgiętym zapięciem na głowie.

KONIEC

Kraków – Łańcut, sierpień 2016 – kwiecień 2017